

## TA NASZA MŁODOŚĆ

*W jaki sposób ukształtowało Cię dzieciństwo spędzone w Szczyrzycu? Czy ta stara miejscowość z historycznymi tradycjami była dla Ciebie jakąś inspiracją? Czy czas dzieciństwa uformował Cię w jakiś nieuchwytny sposób? Jakie są Twoje najwcześniejsze wspomnienia muzyczne?*

Urodziłem się w Krakowie. Dopiero po dwóch latach przenieśliśmy się z mamą do jej rodziców w Szczyrzycu i tam spędziłem dzieciństwo: lata wojenne, jeszcze nieświadomie, i okres powojenny, już świadomy i zachowany w pamięci. Czy Szczyrzyc stanowił jakąś inspirację muzyczną? Chyba nie. To, że teraz mam wyraźne inklinacje folkloro-ludowo-folkowe, okazało się znacznie później, właściwie dopiero kilka lat temu. Dawniej interesował mnie bardziej folklor miejski, żydowsko-krakowski. Moje pierwsze piosenki mają rytmy kujawiaka czy oberka, ale trzeba się w nie dobrze wsłuchać, żeby je usłyszeć. One nie są wyraźne. Muzyka ludowa wcale mnie nie interesowała.

Co do czasów w których przyszło mi być dzieckiem — myślę, że każdy czas wpływa na człowieka w sposób mniej lub bardziej istotny. Wszystko działa na kształtowanie naszej świadomości, muzycznej także. Nawet, powiedzmy, jazda tramwajem.

*Dom Twojego dzieciństwa był ogromny.*

Poza częścią mieszkalną reszta domu to były puste, zupełnie niewykończone pokoje.

*Cudowne miejsce. Mogliście tam bawić się, fantazjować, wyobrażać sobie na przykład, że to jest tajemniczy zamek lub coś podobnego.*

Nie.., chyba nie... to nie był zamek.

*Ale mieliście gdzie biegać, chować się.*

No... tak...

*Jakie miałeś relacje z rodzicami?*

Zawsze bardzo dobre. Zwłaszcza z mamą. Z ojcem już nie takie, bo najpierw był w obozie, w oflagu, a kiedy wrócił, stał się jakby troszkę obcy. Ja byłem ulubieńcem mamy.

*W nowej, powojennej rzeczywistości ojciec jako oficer przedwojenny był niewątpliwie zagrożony. Czy to odbiło się na atmosferze domu?*

Oczywiście. Ojciec był oficerem w randze kapitana. Nie pamiętam dokładnie rozmów z lat dziecińczych, ale moje świadome już rozmowy z rodzicami były tak znaczące i jednoznaczne w treści, że wręcz nie potrafię zrozumieć ludzi, którzy w młodym wieku ulegli ideologii komunistycznej czy fascynacji komunizmem. Pamiętam książkę *Rysiek z Belmontu*, w której tytułowy bohater przyszedł do jakiegoś zamczyska, gdzie spotkał dziwnego człowieka, komunistę. Pytałem mamę, kto to jest komunista, mama odpowiedziała, że bandyta. Potem to, co tato mówił o sytuacji Polski, o Katyniu, o podobnych sprawach, było tak oczywiste, że dziwiłem się, jak można w ogóle ulegać propagandzie komunistycznej. Zastanawiałem się, jak to w ogóle możliwe, by ludzie temu ulegali, skoro ja od początku wiedziałem, jak wyglądała sytuacja polityczna w tamtym czasie.

*Przyznaj jednak, że nie każdy wynosił taką wiedzę z domu. Rodzice, nawet kiedy znali wstrząsającą prawdę, mogli się bać ujawniać ją dzieciom.*

Właśnie. Ja nie zdawałem sobie dokładnie sprawy z tego, co tato mówił, byłem w końcu małym dzieckiem. Przypuszczam, że mówił w taki sposób, iż wiedziałem o co chodzi. A dzisiaj paradoksalnie mogę powiedzieć, że jestem wyraźnie lewicujący, nie jako wielbiciel PRL, tylko jako lewicowiec społeczny.

*Ponoć wszyscy ludzie inteligentni za młodu mają poglądy lewicujące. Jak widać, niekoniecznie tylko za młodu.*

Tato był przedwojennym kapitanem, miał poglądy prawicowe.

*Czy uczestniczyłeś w jego życiu? Uprawiał sad. Brałeś udział w zbieraniu jabłek?*

Czasem zmuszał nas, mnie i rodzeństwo, ale ja robiłem to bardzo niechętnie. A tato był bardzo aktywny, przedsiębiorczy. Żadne z nas tego nie odziedziczyło. Ciągłe coś robił, budował olbrzymi dom, który mama podarowała później Akademii Nauk, sadił jabłonie. Kiedy ktoś z jego znajomych przeczytał, że jakiś obywatel chce kupić statek, był przekonany, że to musi być mój tato.

*A relacje z rodzeństwem? Masz starszego brata, starszą i młodszą siostrę.*

Jak to w rodzinie. Musieliśmy wszyscy, jak za dawnych czasów, uczyć się muzyki. W domu był fortepian. Siostra i kuzyn uczyli się gry na skrzypcach, ja się tego jakoś ustrzegłem i grałem na fortepianie. Przychodziła do domu nauczycielka, a ponieważ ja okazałem się najlepszy w rodzinie, rodzice uznali, że jestem zdolny, co mnie do dzisiaj śmieszy. Wysłali mnie więc do szkoły muzycznej.

*Jakie wrażenie robiła na Tobie muzyka kościelna? Miałeś przecież dziadka organistę, słuchałeś organów w kościele.*

Tak, ale dziadka nie znałem, więc to zupełnie nie wpłynęło na moją świadomość.

*Zatem organy nie wywarły na Ciebie żadnego wpływu?*

Nie. Pamiętam za to pierwszy dźwięk jaki usłyszałem — fortepianu. Podobało mi się. Wrażenie było jakieś szlachetne, wspaniałe. Pierwsze dźwięki fortepianu bardzo mnie poruszyły.

*Jakie pierwsze utwory zapamiętałeś?*

Piosenki chyba. Bardziej to, czego nas mama uczyła, co śpiewaliśmy w domu. Była taka piosenka *Pamiętasz Capri* i *Zawiodłeś ty sny, synku mój*, chyba z jakiegoś filmu. Po prostu przedwojenne piosenki.

*A kolędy?*

Ciocia i mama śpiewały. Bez instrumentu.. Później starszy kuzyn grał na organkach i na akordeonie, potem ja także. Stworzyliśmy orkiestrę — on grał na skrzypcach, ja na organkach a mój brat na czymś w rodzaju perkusji.

*Znamy pewien epizod muzyczny z Twojego dzieciństwa, który ma symboliczną wymowę. Dotyczy trąbki...*

Rzeczywiście, odkąd pamiętam, byłem zafascynowany muzyką i kiedy miałem trzy, czy cztery lata, ledwie pamiętam, mama kupiła mi trąbkę. To była malutka trąbka, pewnie odpustowa zabawka, którą się zachwyciłem. Zacząłem dmuchać w nią, lecz bez jakiegokolwiek muzycznego rezultatu. Ale próbowałem. W pewnym momencie coś oderwało mnie od tej zabawki, odłożyłem trąbkę i ona gdzieś się zapodziała, może wpadła za łóżko — nie mam pojęcia. Szukałem jej kilka lat i... nie znalazłem. I chyba do dzisiaj szukam tamtej trąbki.

*Po ukończeniu szkoły w Szczyrzycu dostałeś się do liceum muzycznego w Krakowie. Jakich pedagogów pamiętasz?*

Pani profesor Ewa Grzymek, potem profesor Karolina Szejbalowa uczyły mnie gry na fortepianie. Jakiś czas grałem na fagocie, uczył mnie profesor Michał Morończyk.

*Słynny fagocista, uczył też w średniej szkole muzycznej. To był wspaniały pedagog.*

I dobry fagocista.

*Jak w szkole nie wiedzieli co z kimś zrobić, kierowali go na fagot. Ciekawe dlaczego?*

Jeśli o mnie chodzi, na fagocie grałem w ramach instrumentoznawstwa, które zwykle trwało trzy miesiące, ja grałem nawet dłużej. Na skrzypcach też grałem, u profesora Juliusza Webera. Pani Zofia Weberowa miała lekcje słuchania muzyki, bardzo miło ją wspominam. Profesor Anna Danyszowa uczyła solfeżu.

*Czy wówczas już krystalizowały się Twoje kompozytorskie zainteresowania?*

Właściwie już przy pierwszej nauczycielce fortepianu, kiedy grałem utwory ze „Szkoly Różyckiego”, objawiła się moja chęć poprawiania, zmiany akordu, rytmu, za co byłem oczywiście przez nauczycielkę strofowany. To chyba był ten pierwszy moment uświadamiania sobie potrzeby komponowania utworu i zarazem mojego rozumienia muzyki.

*Podobnie było z Debussym, który od wczesnej młodości wynajdował nowe akordy i połączenia harmoniczne.*

Później już bardzo chciałem być kompozytorem. Chodziliśmy na zajęcia do profesora Andrzeja Dobrowolskiego. O, właśnie, on był dla mnie znaczącą postacią.

*Jakich przedmiotów Cię uczył?*

Harmonii, instrumentoznawstwa i kontrapunktu.

*Czy on już wówczas zwracał uwagę na muzykę współczesną?*

Pamiętam, że kiedy na lekcji harmonii mówiliśmy o równoległych kwintach, on mówił, że tak nie wolno. Ktoś zauważył, że w muzyce Szymanowskiego są równoległe kwinty, na co profesor

odpowiedział: „Jak będziecie Szymanowskimi, to będziecie mogli używać kwint równoległych. Na razie jesteście w szkole i wam nie wolno”. Takie podejście nie jest niczym nowym, ale myślę, że jest najzupełniej słuszne. Bo trzeba poznać muzykę, mieć własny, odpowiedzialny stosunek do niej, żeby móc coś kombinować. A do tego trzeba dorosnąć, dojrzeć. Wszelako potrzeba znalezienia własnego wyrazu artystycznego jest nieodzowna.

W szkole panował pewien snobizm na komponowanie. To nie była tylko ambicja bycia kompozytorem, ale, młodzieńcza jeszcze, chęć bycia kimś lepszym niż zwykły muzyk. Wtenczas napisałem piosenkę do tekstu poetki z Warmii, wysłałem ją na konkurs do Olsztyna i zdobyłem drugie miejsce. Poczuliem się kompozytorem i postanowiłem rozwijać się w tym kierunku.

*Co Cię wtedy pasjonowało? Czy w liceum miałeś jakieś skryzalizowane zainteresowania?*

Jeszcze w liceum zaangażowano mnie do chóru, nie wiem zresztą dlaczego, bo nigdy nie śpiewałem czysto, choć byłem ogólnie dobry muzycznie. Miałem kolegę, który dobrze śpiewał, a ja pozostawałem w jego cieniu. Więc byłem w chórze, ale forte nigdy nie śpiewałem, bo wtedy uciekałem z intonacją dźwięku w górę. W tamtych czasach z obowiązku chodziliśmy do filharmonii na koncerty, mieliśmy wejściówki na miejsca stojące. Pamiętam dobrze, w porównaniu z dzisiejszą filharmonią, że na ogół nie było wolnych miejsc i słuchaliśmy na stojąco, pod ścianami. Do dziś zostało mi to przyzwyczajenie i czasem lubię, chyba przez sentyment do młodych lat, posłuchać muzyki stojąc. Wtenczas poznawałem smak muzyki. Wtedy więcej ludzi chodziło na koncerty niż dzisiaj. Dzisiaj wchodzi się do filharmonii na wejściówkę i znalezienie siedzącego miejsca nie jest żadnym problemem. Wtedy zwykle cała sala była pełna. Wspominam to czasem z sentymentem.

*W późniejszych latach na to nie pozwalano ze względu na przepisy przeciwpożarowe.*

Co dalej? Zaczęła się „Warszawska Jesień”. Jeździłem na koncerty.

*Wtedy było mniej nagrań, nie było takiej aparatury fonograficznej jak dziś, muzykę poznawało się głównie na koncertach. Czasem przez radio.*

Więc poznawałem utwory, które były w repertuarze filharmonii. Pamiętam, że *II Koncert fortepianowy* Rachmaninowa poznałem dużo później, bo wtenczas w filharmonii nie grywało się go, uważało się Rachmaninowa za kompozytora mniejszego kalibru.

*Względy polityczne odgrywały swoją rolę, bo przecież Rachmaninow wyemigrował ze Związku Radzieckiego, a w latach 30. opublikował list krytykujący sowiecką politykę.*

Z pewnością też, ale głównie dlatego, że uznawano go za bardziej przystępnego w stylu, bardziej popularnego.

Mocno przeżyłem *Symfonię „Liturgiczną”* szwajcarskiego kompozytora Artura Honeggera, dziś właściwie zapomnianego. Był wtenczas bardzo popularny i ceniony, jego muzyka wydawała mi się wspaniała i wielka. Na koncercie nauczycielka płakała, ja się też wzruszałem. Po latach to uniesienie zbladło. Słuchałem wybitnych wirtuozów, przyjeżdżał na przykład Richter, grał Czajkowskiego *Koncert b-moll*. Przeżywałem jego występ niesamowicie. Pamiętam, że któryś profesor pytał: „Co wy tak przeżywacie tego Czajkowskiego, trzeba słuchać Bacha!”. My woleliśmy koncert Czajkowskiego, prawdziwy szlagier w obrębie tzw. muzyki poważnej. Właściwie traktowaliśmy tę muzykę jako w pewnym sensie rozrywkową.

*Bo to jest przecież rodzaj „hitu muzyki poważnej”.*

To chyba jakoś zrozumią, że szkoła pozostaje bardziej przy Bachu, przy klasyce, a młodzi wolą romantyzm, bardziej popularny.

*Upodobania do Czajkowskiego, Rachmaninowa, czy na przykład Mahlera były wtedy jakby niestosowne. O Mahlerze zaczęło się mówić na dobre dopiero w latach 70.*

Tak, o Mahlerze prawie się nie słyszało, o Orffie w ogóle się nie mówiło. Ja go lubiłem, bo występująca w jego muzyce repetytywność, pulsacja, ostinata — wszystko to było mi bliskie.

*Przyznam, że i ja zmieniłem gruntownie stosunek do muzyki Orffa. W latach 60. uważałem jego muzykę za wręcz żenującą, pod koniec 70. stałem się jej entuzjastą. Ale porzućmy na moment dziedzinę muzyki. Czy oprócz niej miałeś jakieś szczególne zainteresowania i fascynacje?*

W liceum to były najczęściej jakieś zabawy, ale też czytanie książek. Na maturze zaimponowałem tym, że umiałem na pamięć niektóre fragmenty *Lalki*.

*Interesowałeś się jednak sportem.*

Grałem w siatkówkę i byłem w niej dobry, bo umiałem ścinać. Nie każdy to potrafił, a ja skakałem wysoko i ścinałem. Ale to nic szczególnego. Byłem natomiast kibicem piłki nożnej. Od początku kibicowałem Cracovii. Na mecze wchodziliśmy przez płot. Było kilka wejść, przy każdym stał bramkarz. Mieliśmy taką metodę: zbieraliśmy się w kilku, i patrzyliśmy, gdzie stoi starszawy bramkarz. Rzucaliśmy się całą grupą i pierwszym dwóm, trzem udawało się wejść. Złapanym nikt nie robił specjalnej krzywdy. Czasem było odwrotnie, pierwszego łapał bramkarz, a ostatniemu udawało się wejść. Znaliśmy z widzenia tych bramkarzy i wiedzieliśmy, jak który reaguje, można było więc ustalić taktykę. Ponieważ mieszkałem jakiś czas na Dębnikach, tuż obok stadionu Garbarni, więc chodziłem też na jej mecze. Wchodziliśmy także przez płot, ale zupełnie inaczej. Płot był wysoki, bo zasłaniał od strony ulicy przestrzeń pod trybunami. Mieliśmy kolegę, który był synem szatniarza i on nam podawał drabinę. Jakoś wspinaliśmy się na płot, a potem już schodziliśmy po drabinie. Byłem chyba w liceum, dość wysoki już, kiedy skończyło się moje wchodzenie przez płot. Otóż kiedyś, kiedy zszedłem z drabiny, podbiegł do mnie bramkarz i nawet nie szarpał, tylko powiedział: „Taki duży i jak ci nie wstyd”. Tak mnie tym zawstydził, że więcej już nie wchodziłem przez płot. Ale po latach poczułem się w obowiązku napisać hymn dla Garbar-

ni, tak jak teraz dla Cracovii. Nie wiem, czy wtedy bardziej mnie pasjonowały mecze, czy też wchodzenie przez płot i emocje z tym związane.

*Ale teraz oglądasz mecze.*

Oglądam czasem w TV, ale nie Cracovii. Nie chodzę na mecze, bo kosztuje mnie to zbyt wiele nerwów. Gdybym w czasie meczu dostał telefon, że Cracovia prowadzi 3:0, to szedłbym, bo mieszkam blisko, żeby zobaczyć mecz, będąc już pewnym wyniku. Ale niewiadoma: kto wygra, powoduje zbyt wiele emocji, więc nie chodzę. Po meczu dowiaduję się, jaki był wynik.

*Pamiętasz wielkich piłkarzy Cracovii?*

Pamiętam niektórych z lat 50.: Parpana, Rajtara, Gędłka, Gli-masa. Bardzo się wzruszyłem, kiedy na stulecie Cracovii przyjechał znany kibic, Gustaw Holoubek i w swoim przemówieniu m.in. wymienił wszystkich piłkarzy z 1938 roku, to było niesamowite!